KORNEL KRZECZUNOWICZ

WSPOMNIENIE
O
GENERALE TADEUSZU
ROZWADOWSKIM

SARMACKA TAMGA

Sulimirski: „Sarmatians in Polish Past"

HERB JORDAN

cz. Trzy Trąby

LONDYN 1983
Wydawca: Przegląd Kawalerii

MAUZOLEUM OBROŃCÓW LWOWA

Przed zniszczeniem przez barbarzyńców.

TADEUSZ JORDAN ROZWADOWSKI

★ 19. V. 1866 w Babinie nad Łomnicą.

1918 - Gen. Dyw. pierwszy Szef Sztabu Gen. Armii Polskiej
16. XI. 1918 - 22. III. 1919. Dowódca Armii „Wschód".
- Obrońca Lwowa i Wsch. Małopolski.
1. V. 1919 - 21. VII. 1920. Szef polskich misji wojsk. w Paryżu, Londynie i Rzymie.
22. VII. 1920 - 31. III. 1921. - Szef Szt. Gen. i Członek R.O.P.
1. IV. 1921. - Gen. Broni, Insp. Armii, Gen. Insp. Kawalerii, Członek Ścisłej Rady Wojennej.
1922 - Członek Kapituły Orderu Virtuti Militari.
12. V. 1926 - D-ca Wojsk wiernych przysiędze.
16. V. 1926 - 18. V. 1927 - Więzień na Antokolu.
Zmarł 18. X. 1928 w Warszawie.
Pochowany 22. X. 1928 na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

GENERAŁ TADEUSZ ROZWADOWSKI

TADEUSZ ROZWADOWSKI 1886

Postanowiłem napisać i wydać drukiem niniejsze wspomnienie o Wielkim Generale, jeszcze za mego życia, aby nie pozostała niezaprawiona wielka krzywda wyrządzona Mu przez Naczelnego Wodza Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jemu, który był architektem największego Zwycięstwa Polskiego od czasu odsieczy Wiednia przez króla Jana III przed trzystu laty.

Doskonale rozumiem N.W. że upomniał się o swoje prawa i przyjmuję jego wyjaśnienie słowami Jefre'a: "Wiem kto byłby uznany winnym, gdyby bitwa skończyła się klęską". Wszystko mogło być tym wyjaśnieniem skończone, gdyby nie próba Marszałka moralnego zabicia sławy Szefa Sat.Gen. przez całoroczne trzymanie go w więzieniu i wydobycie zarzutów o nieprawe zadłużenie Skarbu Państwa, którego się dopuścił jedynie dla unowocześnienia naszego niedostatecznego uzbrojenia. Zmusiłe nas ono do zawarcia szkodliwego pokoju ryskiego i do zdrady naszych sprzymierzeńców Petlurowców.

Rozumiem, że Marszałek był innym człowiekiem po zabójstwie Prezydenta Narutowicza. Było ono najtragiczniejszą zbrodnią wyrządzoną powstającej z grobu Polsce, bo Narutowicz był jedynym kandydatem na wysokim międzynarodowym stanowisku mogącym postawić Polskę na odpowiadającym jej poziomie w Lidze Narodów. Ale nic, nawet przepowiednia cygańki "carem budzisz" nie zmuszała Marszałka do sprowadzenia Polski do poziomu którejś z niestałych republik Płd.Amerykańskich, ani do oczerniania najbardziej zasłużonego Generała, który przykładnie i wielokrotnie spełnił swój obowiązek. K.K.

I

Gen.Rozwadowski najwybitniejszy Szef Sztabu Generalnego odrodzonej Polski pochodził z zasłużonej wojskowej rodziny polskiej. Zachodzi pytanie czy taka rodzina mogła istnieć wobec tylu przerw w naszej państwowej egzystencji. Na przykładzie tej rodziny mogę twierdzić, że tak! Reformy zaistniałe pod panowaniem Stanisława Augusta, Szkoła Rycerska, Departament Wojskowy Rady Nieustającej, uchwały Sejmu Wielkiego, przyczyniły się do stworzenia wojska regularnego, odpowiadającego rozwojowi europejskiemu. Obudziły społeczeństwo do nowej rzeczywistości, co raz to groźniejszej od czasu rozbrojenia Rzeczypospolitej na Sejmie Niemym w 1717 roku i anarchii Konfederacji Barskiej.

Przejdźmy na tym tle do historii rodu Generała: Pradziadek Kazimierz (1748-1836), wychowanek wspomnianej Szkoły, od 17-go roku życia służył w chorągwi Czarteryskich. W 1792 r. uratował trzy brygady Kawalerii Narodowej, które miały być rozbrojone i przyprowadził je do Dubienki. W 1794 r. otrzymał pierścień pamiątkowy od Kościuszki. W 1795 r. przenosi się z Podola Rosyjskiego do Galicji i dzięki Czarteryskim uzyskuje dzierżawę Babina nad Łemnicą, który stanie się nowym ośrodkiem rozrastającej się rodziny. W 1809 r. powstaje przeciw Austrii, organizuje 2-gi "Francusko-Galicyjski" Pułk Ułanów, który później zostaje przemianowany na 8 P.Uł. Księstwa Warszawskiego. Resztki jego giną pod Lipskiem.

Czterej synowie Kazimierza, wśród nich najmłodszy 18-letni Wiktor (1812-1858) biorą udział w Powstaniu Listopadowym. Wiktor odznacza się pod Dębem Wielkim, zostaje ppor. i otrzymuje złoty krzyż Virtuti Militari. Powraca do Babina i syna swego Tomisława (1841-1920) oddaje do szkół wojskowych austriackich. Podkreślmy ten moment, bo ten sposób wychowywania synów powstańców staje się ogólnym zwyczajem. Ma on umożliwić im szybką okazję do walki przeciw Rosji.

Tomisław jako młody ppor. bierze udział w najkrwawszej bitwie doby Napoleona III - 14.VI.1859 r. pod Solferino. Obaj cesarze dowodzą swoimi wojskami. Straszny upał powoduje więcej śmierci od udarów niż krwawych ran. Kawaleria austriacka jest powstrzymana dłuższą o kilometr nośnością artylerii francuskiej. Wreszcie sam Bóg lituje się nad żołnierzami: upał kończy się straszliwą burzą z piorunami, które także zadają straty. Jakiś doradca Napoleona III sugeruje, że jest to najlepszy moment, aby zawrzeć zawieszenie broni. Cesarze schodzą się wieczorem w jakijś niespalonej karczmie przydrożnej i podpisują je, a pokój następnego dnia. Napoleon chce szybko wycofać się z tej wojny. Austria traci całkowicie zbuntowaną Lombardię, a Napoleon zyskuje wolną rękę gdzieindziej...Garibaldi wkroczył już do Państwa Kościelnego.

Tomisław ma dosyć tej służby - głównie dlatego, że stale czuje traktowanie Polaków jako nierównorzędnych partnerów. Powraca na wieś - ale już po trzech latach bierze udział w powstaniu styczniowym, mianowicie w natarciu na Radziwiłłów przez grupę płka Bogusława Horodyńskiego. Wyprawa nie udaje się. Grupa wycofuje się do Galicji, co Tomisławowi nie przeszkadza w ożenku z Królewianką, Melanią Rulikowską i w gospodarowaniu na jej złotodajnej ziemi Hrubieszowskiej. Poślizgnie mu się jednak noga, gdy robi się zbyt odważnym: przewozi kompletnie nowy garnitur parowej młocarni nocą przez granicę. Coś się nie udało z łapówkami, bo sprawa się wydała i Tomisław został wypreszony z kraju jako cudzoziemiec. Majątek nic nie ucierpał. Sąsiedzi i krewni nadal na nim świetnie gospodarowali.

Babin był jednak za ciasny dla wielkiego gospodarza. Szybko znalazł inne zajęcie. Austria wchodziła w erę konstytucyjną. Tomisław daje się wybrać do Sejmu Krajowego, a wkrótce po tym do Parlamentu. Jako weteran spod Solferino ma dostęp do najwyższej arystokracji, co staje się jego zgubą. Zaczyna grać w Jockey Clubie. Z początku z powodzeniem - to jest rzeczą najniebezpieczniejszą! Pewnej nocy przegrywa 1½ miliona guldenów. To jest jego koniec. Jako gentleman płaci wszystko do ostatniego grosza i odchodzi na łaskawy chleb do swego kolegi powstańca Barona Czechowicza, właściciela dóbr Glinna nad Górną Strypą koło Zborowa, tuż nad historycznym Czarnym Szlakiem.

Tomisław miał trzech synów, Tadeusza (1866-1928) wybitnego artylerzystę, później oficera Sztabu Generalnego, najzdolniejszego z rodzeństwa. Ten stał się prymusem Politechniki Wojskowej w Mödling -

- rzecz niemal niesłychana, gdyż w szkołach wojskowych cudów dekazywane, aby prymusem każdego rocznika był Niemiec. Rzekomo honor armii tego wymagał. Dla młodszych, Samuela i Wiktora pozostała już tylko Szkoła Kadecka Kawalerii w Mährisch Weisskirchen (Hranice). Doszli tylko do stopni rotmistrzów w bardzo polskim 13 P.Ułanów. Samuel poległ w I wojnie światowej.

II

Kariera Tadeusza, jak należało się spodziewać, jest błyskawiczna. Mianowany ppor. 18.8.1886, mając prawo wyboru pułku, wybiera 1 P.A.L. w Krakowie. Ale wkrótce świetnie kończy ekwitację("Brigade-Schule") i zostaje przeniesiony do 10 D.A.K. w Jarosławiu, gdzie ma świetne stosunki koleżeńskie z artylerzystami i kawalerzystami. Nie przestaje pracować naukowo: 1889 zdaje egzamin wstępny do Wyższej Szkoły Wojennej i po jej ukończeniu otrzymuje przydział do Dtwa Bryg.Kaw. w Marburgu (Maribor).

W 1894 r. jest już kpt. S.G. i szefem sztabu Dyw.Piech. w Budapeszcie oraz nauczycielem arcyks. Władysława (László) syna Palatyna (honorowy Namiestnik Cesarski na Król.Węgierskie). W tym samym roku wstępuje w związek małżeński z kuzynką Marią Komorowską córką Franciszka i Eleonory z Rulikowskich. Ślub odbył się w pałacu ciotki panny młodej Zofii z Komorowskich Czechowiczowej w Glinnej. Nie trudno się domyślić ręki ojca w tym układzie rodzinnym.

W roku 1897 otrzymuje nowy przydział, który mocno zaważy na jego przyszłej karierze. Zostaje wyznaczony w stopniu majora na attaché wojskowego w Bukareszcie. Stolica Rumunii, w której ścierały się wpływy austriackie i rosyjskie na Bałkany, była w danej chwili posterunkiem bardzo ważnym. Nawiązuje przyjazne stosunki z całym korpusem dyplomatycznym, a najbardziej przyjazne z kolegą z austriackiej Akademii kapt.Antonescu, któremu pomaga w unowocześnieniu zacofanej armii rumuńskiej. Najbardziej cierpi na tym jego żona, wiejska panna, która musi spełniać męczące towarzyskie obowiązki.

Najważniejszą czynnością majora są częste sprawozdania, które muszą być wyczerpujące, bo obejmują sytuację polityczną Rosji, Turcji i wszystkich państw bałkańskich. Rumunia jest jedyną drogą Rosji na Bałkany. Dopiero wojna Krymska wyzwoliła ją z niewoli rosyjskiej.Rządzi nią niemiecka dynastia. Trzeba utrzymać z nią najściślejsze stosunki. Szef Sztabu Głównego w Wiedniu, Gen.(późniejszy Hr.) Beck, doradca cesarza od 1859 r. jest bardzo wymagający. Gdy raz T.R. skrócił nieco objętość swego okresowego sprawozdania i, co gorsza, dopisał niepotrzebną uwagę: "dzisiaj piszę zwięźle, bo żona rodzi mi dziecko"... Beck dopisał na marginesie aktu, który potem szedł do cesarza: "G.... mnie obchodzą jego sprawy rodzinne". - Ale był sprawiedliwym przełożonym. Na wniosku awansowym na ppłka napisał: "Der beste unter Allen" (Najlepszy wśród wszystkich). Gdy wybucha wojna rosyjsko-japońska ppłk pisze rozprawę po francusku, przeznaczoną dla całego korpusu dyplomatycznego:"Le problème de Port Arthur", w którym dokładnie przewiduje jego los.

Po dziesięciu latach pobytu zagranicą musiał być z powrotem przeniesiony do liniowej służby - był już bardzo długo poza nią. W 1907 r. zostaje d-cą 31 P.A.L. w Stanisławowie - naszym sąsiadem, pół godziny koleją, znacznie dłużej końmi (36 km.) - a samochody nie były jeszcze w użyciu ogólnym. Nawet wojsko ich nie posiadało. Spotkaliśmy się do-

piero w lecie 1908 r. dzięki marszowi jego pułku na manewry gdzieś na północnym Podolu.

Okolica nasza odznaczała się częstymi manewrami wojskowymi. Przyczyniła się do tego przeprawa przez Dniestr, których było niewiele, oraz wielkość garnizonu Stanisławowskiego - dywizja piechoty i dywizja kawalerii. Coś wojennego pozostałe w położeniu Halicza, tej niegdyś stolicy Ks.Ruskich, których zamek tkwił na wzgórzu bezpośrednio nad rynkiem miasta, a bezpośrednio za rynkiem za jego północną krawędzią był most przez Dniestr, rzadki już na tej spławnej części rzeki. 1 km. za mostem był dworzec kolejowy, a 6 km dalej na północ zamek bołszowiecki. Zbudowany prawdopodobnie przez właśc.Bołszowiec H.P.K. Marcina Kazanowskiego, kasztelana halickiego,tworzył straż po północnej stronie Złotego Szlaku, podobnie jak dwa zamki 20 km.poniżej, Jezupol i Mariampol. Z zamku dotrwała do naszych czasów tylko ceglana baszta o cegłach identycznego wymiaru jak halickiego zamku odbudowanego w XVII w. i jak Kościół OO Karmelitów w Bołszowcach zbudowany przez tegoż hetmana, jako votum za przeżycie katastrofy cecorskiej, w której poległ Hetman W.K. Żółkiewski. Za naszych czasów istniało tylko parę przestarzałych szańców broniących wszystkich dróg do mostu halickiego prowadzących.

Te Bołszowce, arkadia naszej młodości,przeżyły w 1908 r,wiele zmian. Zimę spędzaliśmy we Lwowie dla celów szkolnych. Przeżyliśmy tam w kwietniu nielada wstrząs - zamordowanie Namiestnika Andrzeja Potockiego przez studenta ukraińskiego! Nowy nieznany dotąd sposób demonstrowania opozycji politycznej. Ponieważ nasza ludność ruska była wyjątkowo spokojna i przyjazna - przyczyniała się do tego wielka ilość zaścianków szlacheckich - ominęła nas pierwsza demonstracja ukraińska - strajk rolny w czasie żniw 1902 r. teraz to po raz pierwszy zaczęliśmy zastanawiać się nad zagadnieniami politycznymi. Dla mnie osobiście, który z entuzjazmem studiowałem historię, było nielada ciosem porównanie naszych błogosławionych stron z hajdamaczyzną, co z zapałem czyniła istniejąca już prasa endecka.

Drugą zmianą był ogromny postęp techniczny. Młyn handlowy odbudowany po pożarze w 1906 r. posiadał teraz elektrownię, która oświetlała cały folwark i wzgórze zamkowe i przyczyniła się do wybitnych ulepszeń wodociągowych.

Wreszcie nastąpiła pierwsza za mego życia zmiana "kamerdynera", który służył niemal 60 lat u nas (rozpoczął za pradziadka)a teraz odchodził do swej wspaniałej posiadłości w rynku m.Halicza, bo wzrok mu już nie pozwalał dalej pracować. Następca jego - podoficer rez. 4 p. ułanów lwowskich i niedoszły żandarm wprawdzie doskonale trzymał w ryzach swoich pomocników - ale z jego blagierskich opowiadań szybko zrozumiałem, że kiedyś musiał stchórzyć i na tym załamała się jego kariera. Na szczęście w wypadku zakwaterowania naszego pułkownika okazał się geniuszem. Przybiegł nagle do Nany, cały spocony i podniecony i niemal wołał: będzie kwaterunek, bo właśnie przybył pan ogniomistrz Sadownicki z końmi p.pułkownika i prowadzi je do "dobrów" pani pułkownikowej, "Naszej hrabianki" Komorowskiej i on, Józef już odpowiedział, że kwatery są wolne - tylko teraz trzeba ich na kolację zaprosić. Matka, która nienawidziła języka niemieckiego, a więc i kwaterunków,srogo mu wyjaśniła, że nie wolno mu żadnych obietnic nikomu robić i dopiero po zaprzysiężeniu, że Sadownicki twierdzi, że to będzie tylko polskie towarzystwo, zgodziła się na to.

I tak tego wieczora poznałem tego wielkiego człowieka, który miał być dla mnie przez następne 20 lat moim mistrzem i gwiazdą przewodnią - bo jak się rzekło - poza historią nic bliższego o wojsku nie wiedzia-

łem. Adiutant okazał się także Polakiem, ale tym bukowińskim, którzy władają wszystkimi językami. Nazywał się Guido della Scala, włoskiego pochodzenia ale Polak z wyboru. Obaj przybyli w paradnych mundurach przy orderach. Wstałem o świcie, aby na płka zaproszenie pójść z nim razem na błonie gminne, gdzie parkował I dyon i otrzymać osobiste wyjaśnienia jak ta 8-cm armata działa i jaką ma lunetę celowniczą. Wszystko mi wyjaśniał jakbym już był ochotnikiem jego pułku. Służba wojskowa wydała mi się rajem.

Parę lat później specjalnie mnie zaprosił na ostre strzelanie w sąsiednim Bursztynie. Stałem z nim razem przy strzelającej baterii. Nauczyłem się usta otwierać, aby nie ogłuchnąć oraz musiałem wysłuchać jego ciekawych wyjaśnień dlaczego jakieś pozornie niepotrzebne rozkazy wydaje. Np. w pewnym momencie powiedział d-cy baterii:"Die Manschaft kann sitzen bleiben" - t.zn. siedzieć na siodełkach z obu stron lufy dla celowniczego i zamkowego zamiast "staromodnie" odskakiwać w tył i przyklękać - po czym mnie szepnął do ucha: to wszystko są żydki co uciekają przed służbą w piechocie, a tu boją się wstrząsu i czas tracą.Działo przy szybkim ogniu ma oddać 20 strzałów na minutę.

III

Lata 1907-1912 nie były spokojnym zajęciem po ciężkich odpowiedzialnych pracach w Bukareszcie. Przeciwnie, miał obecnie wiele rozjazdów przy swych "ubocznych zajęciach" - wprowadzanie ciągłych ulepszeń w artylerii austriackiej. Były to lata nadrabiania zaległości,lata po objęciu N.D. Sił Zbrojnych przez Arcyks. Franciszka Ferdynanda, a szefostwa sztabu przez stosunkowo młodego generała Conrad-Hötzendorfa. Pułkownik teraz często jeździ do Wiednia, aby bezpośrednio Generalnemu Inspektorowi Artylerii Arcyksięciu Leopoldowi Salvatorowi przedstawiać swoje wnioski dotyczące ulepszeń technicznych (np.ulepszony celownik lub granat-szrapnel, oba jego własnej konstrukcji), bądź szkoleniowych, jak: improwizowane poligony nie wymagające ewakuacji ludności cywilnej. Zazdrośni złośliwcy opowiadają po Stanisławowie, że w kinach pokazują fotografię pułkownika, aby jego żołnierze wiedzieli jak wygląda. Obarczają go dodatkową funkcją komendanta garnizonu.

Niezmordowany nowator ma okazję pokazania swej inicjatywy przy sposobności t.zw. manewrów cesarskich (staruszek już nie wyjeżdżał, zastępował go arcyks.Franciszek Ferdynand,Gen.Insp.Sił Zbrojnych). W rejonie przełęczy Dukielskiej w 1911 r. do "bitwy" w górskim terenie nasz pułkownik tak się przygotował, że zażądał przydziału kompanii saperskiej, a sam stale rekognoskował trudny teren. Gdy przyszło założenie do ćwiczenia na dzień następny pułkownik o świcie wyprowadził ich do lasu, kazał im zbudować most przez głęboki parów i naprawić nie do przebycia drogę leśną. Od swego dowódcy dywizji zażądał przydzielenia jednej baterii do skrzydłowego batalionu i zaręczył, że działa bez uszkodzenia przez bezdroża przeprowadzi. Gdy w ciągu dnia główna kolumna "nieprzyjacielska" znalazła się w wąskiej delinie pod ogniem baterii z niemożliwego dla artylerii terenu musiano ćwiczenie odtrąbić, bo przeciwnik był pobity zanim doszło do bitwy. Kapt.saperów Walery Maryański stanie się później bliskim współpracownikiem przyszłego generała w obronie Lwowa i w dalszych działaniach.

1.1.1913 zostaje Rozwadowski dowódcą brygady artylerii w Krako-

wie i w maju awansuje na gen.majora. Od roku już (wojna bałkańska i częściowa mobilizacja austriacka) kraj cały rozbrzmiewa przygotowaniami do tworzenia Wojska Polskiego. Generał dyskretnie obserwuje ten ruch i przygotowuje się do przyszłej współpracy. Młodszy kolega generała kapitan (już w stanie spoczynku) Józef Haller jest osobiście czynny w tym ruchu. W stolicy "Stańczyków" w centrum współżycia wszystkiego co Polskie w trzech zaborach ma Generał wspaniałą bazę do dyskretnego działania.

Wreszcie dochodzi w 1914 roku do największego wydarzenia w naszym życiu: do wojny między zaborcami, z której narodzić się musi niepodległa Polska. Generał czuje, że sny jego przodków i jego własne marzenia stają się rzeczywistością. Jest wybitnie czynny od pierwszego dnia mobilizacji. Organizuje zaprzysiężenie garnizonu krakowskiego przez księcia biskupa Adama Sapiehę w katedrze wawelskiej. Ceremonia naturalnie odbywa się po łacinie i po polsku. Gdy biskup wygłasza patriotyczne kazanie zapowiadające rolę wojsk austriackich w uwolnieniu Polski, padają wprost na niego promienie słońca. Stojący za generałem Wojciech Kossak (54-letni oficer ordynansowy) nie może powstrzymać się od szepnięcia do generała:"Co za wspaniały widok"-"Zapowiedź wskrzeszenia Polski"- - odpowiada generał. Defiladę przyjmuje Generał razem z Ks.Biskupem.

Korpus krakowski wychodzi na front lubelski w składzie I armii gen.Dankla. Nasz generał jest brygadierem artylerii 12-tej krakowskiej dywizji piechoty. W pierwszym spotkaniu z nieprzyjacielem 23.8.1914 r. pod Annopolem (gdy Dankl odnosi bardzo krwawe zwycięstwo pod Kraśnikiem) dywizja krakowska zmusza przeciwnika do odwrotu prawie bez strat własnych. Całą pracę wykonuje artyleria. Ofensywa natrafia na umocnioną linię wzdłuż rzeki Chodel i zatrzymuje się na kilka dni, oczekując wyniku bitew pod Komarowem i Lwowem.

Generał obserwuje stałe wzmacnianie się Rosjan i oczekuje lada chwila rozpoczęcia ich kontrofensywy. Jego dowódca dywizji kpi sobie z ostrzeżeń. Aż tu rankiem 4 września następuje napad ogniowy na kwatery sztabu dywizji. Sztab zachowuje się skandalicznie. Wszyscy, z dowódcą na czele, w popłochu uciekają, nie pozostawiając żadnych rozkazów dla oddziałów. Generał został sam ze swoim szczupłym sztabem. Niezwłocznie wyrusza na objazd frontu. Wszędzie konstatuje wstrzeliwanie się artylerii npla. Nie ma wątpliwości, że szykuje się poważna ofensywa na dzień następny. Niemałże gołym okiem widać dużą koncentrację piechoty we wsiach Grądy i Borów. Trzeba nocnym wypadem rozbić tę koncentrację. Wymusza na brygadierze piechoty działając w imieniu "nieobecnego" dowódcy dywizji, wysłanie nocą dwóch batalionów, aby wziąć te wsie w obcęgi, a sam zarządza krótkie, ale gwałtowne przygotowanie artyleryjskie, które równocześnie rozświetli noc i pozwoli własnej piechocie zająć linię wyjściową do szturmu.

Plan znakomicie się udaje. Cztery bataliony rosyjskie zostają rozbite a nasi krakowiacy z radością przyprowadzają 1000 jeńców.(Za czyn ten otrzyma generał order Marii Teresy w 1918 r.).

Po ogólnym odwrocie, który cofnął front austriacki aż pod forty Krakowa i do Limanowej na Podkarpaciu, następuje zimowanie nad rzeką Nidą.Generał nigdy się nie nudzi. Tak jak w Lubelszyźnie, tak i tu ma pełne ręce roboty. Każdą wolną chwilę poświęca ratowaniu ludności od rabunku przez żołnierzy - a nawet oficerów. Tępacy austriaccy uważają, że wszystko im wolno, bo są w kraju nieprzyjacielskim (a Węgrzy uważają wszystko na północ od Karpat za kraj nieprzyjacielski!). Z trudem tłumaczy im, że są w kraju zaprzyjaźnionym, który ma stać się ich sprzymierzeńcem. Pomaga mu w tym nieco obecność legionów, ale nie wszyscy o nich chcą wiedzieć.

IV

Ofensywa majowa 1915 roku staje się nowym tryumfem generała. W natarciu na umocnione pozycje rosyjskie pod Gorlicami wprowadza w czyn swój genialny pomysł wsparcia piechoty posuwającą się naprzód nieprzerwaną nawałą ogniową. 12 dywizja i 39 węgierska są obramowane dywizjami pruskimi. Prusacy dowodzą korpusem i armią. Ich rozkazy są sztywne i narażają ich własne dywizje na wielkie straty: przygotowanie artyleryjskie do godziny 10-tej, po czym artyleria zamilknie, a piechota przystępuje do szturmu.

To nie wystarcza naszemu generałowi, tymbardziej,że ma zdobyć warowne wzgórze. Umawia się z brygadierem dowodzącym pierwszą linią, że w czasie przygotowania ogniowego całej artylerii (20 baterii łącznie z 8-ma moździerzami 21-cm, wyrzucającymi 100-kg pociski!) piechota podejdzie na odległość szturmową. Gdy ją osiągnie, generał przedłuży ogień bardzo celnych haubic o 100 m tylko, a moździerzy o 400 m. Nieprzyjaciel przybity do ziemi nie potrafi się bronić. Gdy idący z piechotą obserwatorzy artylerii zameldują telefonicznie, że pozycja wzięta, generał przedłuży ogień o dalsze 100 m i tak dalej w miarę posuwania się piechoty, wszystko wg zegarka.

Plan udaje się bez zarzutu. Ufortyfikowaną pozycję zdobyto z minimalnymi stratami już o godz.8-mej. Przed Węgrami Rosjanie także się wycofali, na widok tego co się dzieje z ich główną fortyfikacją. Natomiast nieszczęśni Prusacy strasznie wpadli. Były tam równie mocne fortyfikacje. Gdy tylko ustał ogień artylerii załogi rosyjskie wyszły z głębokich schronów, zasiadły przy swych karabinach maszynowych i zadały Prusakom niesamowite straty - rzeź niewiniątek. Na szczęście 12 dywizja wysłała po zdobyciu swego wzgórza, jeden batalion na tyły sąsiedniego fortu, i tam przełożył nasz generał swój ogień. Prusacy mogli w drugim szturmie cel swój osiągnąć. Front został przerwany.

Generał stał się z miejsca sławniejszym u Prusaków niż u swoich austriackich przełożonych, którzy przez zazdrość woleli niejeden jego czyn przemilczeć. Niemcy ujęli jego system (towarzyszenia piechocie ogniem) regulaminowo i nazwali go "Feuerwalze", (Francuzi: "barrage roulant"). Gdy w czasie dalszego pościgu cesarz Wilhelm odwiedził generała na jego stanowisku pod Jarosławiem, gdzie zobaczył jak generał samą artylerią rozprasza rezerwy rosyjskie grupujące się do przeciwnatarcia - zawiesił mu na szyji Żelazny Krzyż I Klasy.

Od 19.V.1915 r. dowodzi generał 43-cią bukowińską dyw.piechoty. Na jej czele wchodzi do Lwowa przez lasy brzuchowickie i Dworzec Podzamcze (zdobyty przez podjazd samochodowy). Na dworcu zdobywa bogato zaopatrzone magazyny i szereg pociągów ewakuacyjnych. Dzięki szybkości działania Lwów nie uległ żadnym zniszczeniom. Przed samym obejściem Lwowa zdołał osobiście przepędzić nieproszoną, węgierską kompanię saperów, która przyszła do Dobrostan, aby wysadzić w powietrze wodociągi lwowskie!

Wchodząc do Lwowa był generał już "ekscelencją" Feldmarschallleutnantem (odpowiednik generała porucznika w nomenklaturze innych armii).

43-cią dywizją dowodził przez półtora roku, najdłużej stojąc nad górnym Seretem (okolica Podkamiania) w głębokich okopach, w beznadziejnej wojnie opozycyjnej, w której ugrzęzły wszystkie fronty. Zanim tam doszedł miał przykre przejścia z d-cą V korpusu (węgierskiego) gen.Go-

glią,któremu miał podlegać do końca swej czynnej służby. Walki w pagórkowatym, lesistym terenie przed dojściem do ostatecznej linii stałych pozycji, były bardzo ciężkie. Pewnego dnia zarządził gen.Goglia natychmiastowe natarcie dwóch węgierskich dywizji, bez dostatecznego przygotowania artylerii. Skończyło się katastrofą. Obie dywizje wycofały się skrwawione i rozbite. Mimo tej lekcji zażądał Goglia powtórzenia tego natarcia przez 43 dywizję. Gen.Rozwadowski oświadczył, że potrzebuje 24 godzin na przygotowanie ogni artylerii, aby nie dopuścić do podobnej katastrofy. Goglia odmówił. Rozwadowski wtedy zażądał rozkazu na piśmie. Goglia czując, że nie jest w porządku odmówił mimo, że szef sztabu mu wyjaśniał, że nie ma prawa odmawiać. Rozwadowski zażądał decyzji telefonicznej d-cy armii. Szef sztabu natychmiast połączył. D-ca armii rozstrzygnął po myśli Rozwadowskiego. Natarcie nastąpiło o dzień później i znakomicie się udało. Zdobyto okopy rosyjskie przy minimalnych stratach.

Ale Goglia, półgłówek wyrosły na dworskiej protekcji zaprzysiągł zemstę i odtąd na każdym kroku prześladował naszego generała, stosując nieprawdopodobne pomysły. Np. kazał pewnego mroźnego dnia ewakuować ludność wsi, w których kwaterowały tylne oddziały 43 dywizji - a wiedział jak nasz generał zawsze się za ludnością ujmuje. Mimo przedstawień Rozwadowskiego, kazał rozkaz wykonać karpuśnej żandarmerii (Węgrom!). Skutek był do przewidzenia: kilkanaście starców i niemowląt zmarło.Rozwadowski wyjechał wtedy "dla ratowania zębów" do Lwowa, w nadziei, że będzie mógł przedstawić d-cy armii niegodziwości swego bezpośredniego przełożonego. Niestety, nie zastał go we Lwowie i poszedł - lekkomyślnie do kwatermistrza armii, gen.Bardolffa, wstrętnego, politycznego generała, ucha szefa sztabu generalnego, gen.Conrada, nieprzychylnego Polakom i Rozwadowskiemu. Ten cynik reprezentujący proukraińską mafię sztabu generalnego, po wysłuchaniu skarg naszego generała, nie tylko ostatnich wypadków, ale także licznych wieszań rzekomych szpiegów bez sądu - ironicznie odpowiedział: a cóż to Waszą Ekscelencję martwi, że zginęło 25.000 chłopów ruskich? (Prawdziwa liczba, jak później wyszło na jaw była 70.000!). Usłyszawszy to Rozwadowski odpowiedział: Dziękuję - i wyszedł trzasnąwszy drzwiami...
Po kilku tygodniach otrzymał przeniesienie do dyspozycji Naczelnego Wodza.

V

Wkrótce po tych wypadkach zmarł cesarz Franciszek Józef I. Miał on z dawien dawna wyrobiony, przyjacielski stosunek do Polaków. W ostatnim roku dwukrotnie wzywał Rozwadowskiego do siebie proponując mu Namiestnictwo Galicji, za pierwszym, Gubernatorstwo w Lublinie, za drugim razem. Te przyjazne zamierzenia nie doszły do skutku, bo za każdym razem generał żądał dla siebie niezależności od dowództwa wojskowego na miejscu (znał zbyt dobrze nastawienie sztabu generalnego).

Młody cesarz Karol I rozpoczął rządy w ciężkich warunkach: wojna wyczerpała zasoby kraju, głodne ludy monarchii burzą się. Uhonorował generała najwyższym orderem wojskowym (Marii Teresy), ale przydziału dla niego nie znalazł. Generał zawsze czynny i teraz znalazł odpowiednie dla siebie zajęcie: los legionistów. Legiony rozpadły się po "kryzysie przysięgowym", ale część ich istniała nadal pod komendą austriacką, pod nazwą Polskiego Korpusu Posiłkowego. Ten stan przejściowy trwał niedłu-

go. Po skandalicznym pokoju brzeskim, oddającym Ukrainie Chełmszczyznę wybuchło wrzenie w całej Galicji. Kolej strajkowała przez 24 godziny w pasie przyfrontowym (- patriotyczna Lwowska Dyrekcja Kolei). We Lwowie były demonstracje, w których wojsko strzelało do akademików i studentów, a brygada gen.Hallera (na froncie bukowińskim) przeszła na stronę rosyjską, aby połączyć się z formującym się w Bessarabii II Korpusem Polskim. Ogon kolumny gen.Hallera został dognany przez sąsiadujące z II brygadą oddziały austro-węgierskie i przychwyceni legioniści zostali zamknięci w więzieniu wojskowym w Huszt na Węgrzech. Wszystkim groził srogi sąd wojenny a oficerom powieszenie. Poza tym namnożyło się dezerterów w całym kraju.

Organizacja obrony dla więźniów i pomoc dezerterom stały się odtąd głównym zajęciem generała. Mieszkał we Lwowie. Miał bezpośredni kontakt z wszystkimi organizacjami polskimi. Osobiście zorganizował obronę podsądnych przy pomocy znakomitego adwokata Dwernickiego. Interweniował wielokrotnie w sprawie warunków więziennych i ratował najbardziej zagrożonych oficerów. W sprawie kapitana s.g. Zagórskiego uzyskał audiencję u cesarza i jego ułaskawienie. Udało mu się wyjaśnić monarsze, że syn powstańca, przydzielony od 1914 r. do Legionów, zasługuje na inne traktowanie.

Ostrożniej traktował pomoc dezerterom (z legionów i z wojska austrackiego), których namnożyło się po pokoju brzeskim. Powierzył ją paniom pracującym w odpowiednich organizacjach. One opiekowały się bezdomnymi, znajdowały im pracę, wystawiały "lewe" dokumenty i wysyłały ochotników do Warszawy, gdzie pod komendą niemiecką formowały się "Polskie Siły Zbrojne".

Coraz bardziej zarysowywał się upadek państw centralnych. 7 października 1918 r. nawet potulna wobec "Aliantów" Rada Regencyjna zbuntowała się i ogłosiła niepodległość Polski. 23.X. mianowała Rozwadowskiego szefem sztabu generalnego, czyli naczelnym wodzem wojsk polskich (około 10.000 w rejonie Warszawy). Generał jako były sprzymierzeniec - i dobrze im znany ze swoich czynów - szybko nawiązał dobre stosunki z Niemcami w komendzie t.zw. "Polnische Wehrmacht". Przyznali mu bez zająknienia jego uprawnienia. Równie prędko złożył swój sztab (miał do dyspozycji kilku legionistów po niemieckim kursie sztabowym, jak mjr Kukiel, kapitanowie Piskor i Kędzior) i wziął się z miejsca do rozbudowy wojska. Nawiązał kontakty z Dowborczykami, dobrze zorganizowanymi w Warszawie i na prowincji, ale napotkał na trudności z P.O.W. (tajna Polska Organizacja Wojskowa dowodzona przez płka Rydza i nie uznająca Rady Regencyjnej). Dzięki swym dyplomatycznym zdolnościom uzyskał ich życzliwą neutralność, a Rydza osobiście zdołał nawet namówić do obietnicy złożenia przysięgi Radzie Regencyjnej. Wszak ten czołowy oficer legionowy miał lada chwila objąć jakieś wysokie stanowisko w odtworzonym wojsku.

W tym czasie Austria już się rozpadała. Władze austriackie w południowej Kongresówce przestają działać. Grozi anarchia. Niezwłocznie wysyła Generał dwa bataliony z Warszawy do Lublina i sam nocą 4/5.XI. podąża za nimi. 5.XI. odbywa przegląd wojska w Lublinie - wspomniane bataliony i liczne miejscowe, szybko rosnące oddziały ochotnicze. Następną nocą jedzie do Krakowa, aby organizować odsiecz dla bardzo zagrożonego Lwowa. W Krakowie organizuje zaprzysiężenie garnizonu w katedrze wawelskiej przez ks.biskupa (o ile ważniejsze powtórzenie uroczystości z 1914 r!), po czym ciężko pracuje nad zmontowaniem oddziałów gotowych do walki. 7.XI. przychodzi hiobowa wiadomość o utworzeniu Polskiej Republiki Ludowej w Lublinie. Rydz został przez nowy "rząd" miano-

wany generałem, zarządził złożenie przysięgi na wierność Republice oraz nakazał aresztowanie gen.Rozwadowskiego.

Gen.Roja, legionista, ówczesny, d-ca korpusu w Krakowie, wyśmiewa ten ostatni rozkaz Rydza i dalej energicznie pracuje nad montowaniem odsieczy. Generał Rozwadowski, bardzo zadowolony ze stanu rzeczy w Krakowie niezwłocznie (noc.ą 7/8.XI.) wyjeżdża do Warszawy. Ma teraz gwardię przyboczną, złożoną z rtm.Bzowskiego i 40 kadetów z Hranic, wśród nich syn generała Józef, których Bzowski przywiózł do W.P. Rankiem w Częstochowie zostaje generał powitany z honorami przez dowódcę niemieckiego, jako naczelny wódz W.P. Jedzie z kadetami na Jasną Górę i tam ich zaprzysięga. W dalszej drodze, na stacji w Piotrkowie, dowiaduje się od tamtejszego przedstawiciela P.O.W. że nie ma zamiaru wykonać rozkazu Rydza. Cała Warszawa zajmuje się wyłącznie przygotowaniem rozbrojenia Niemców.

10.XI. przyjeżdża komendant Piłsudski z płkiem Sosnkowskim z Magdeburga, witany przez Radę Regencyjną i gen.Rozwadowskiego z sztabem na dworcu wiedeńskim. Następuje natychmiastowe uspokojenie nastrojów podnieconych wypadkami lubelskimi. Piłsudski przejmuje władzę z rąk Rady Regencyjnej, mianuje rząd socjalistyczny, ale przeważnie z legionistów złożony; reguluje spokojny odjazd rozbrojonych Niemców - tylko nie może dogadać się z szefem sztabu, chociaż odwołał Rydza z Lublina i jego awans cofnął. Marzy o milicji zamiast wojska. Nie może w pierwszej chwili wolności zrozumieć, że nie ma państwa bez wojska. 16.XI. Rozwadowski składa swoją rezygnację i otrzymuje nominację na d-cę frontu "Wschód" - t.zn. w danej chwili obrony Lwowa. 18.XI. zdawszy urzędowanie swemu następcy gen.Szeptyckiemu wyjeżdża do Krakowa, a stamtąd niezwłocznie do Lwowa w ślad za wysłaną już odsieczą.

Ale jeszcze w drodze przeżywa budujące wydarzenia. Na stacji Ząbkowice naczelnik stacji prosi o pomoc, bo"czerwona gwardia" rabuje magazyny. Generał każe swemu pocztowi aresztować ich i załadować do pociągu. Odwiedza więźniów 19.XI. rano w Krakowie i na skutek jego przemówienia wszyscy zgłaszają się do W.P. Kilku prosi o urlop do domu,aby przyprowadzić więcej ochotników (urlopy otrzymali i obietnicę wiernie wykonali).

VI

Od chwili przyjazdu do Lwowa z nowym w Krakowie złożonym sztabem rozpoczyna się nowa praca wojenna, ale w jakże zmienionych warunkach. Na kilkanaście kilometrów obwodu oblężonego Lwowa ma generał zaledwie parę batalionów do dyspozycji. Artylerii nie ma prawie żadnej. Wszędzie Ukraińcy są co najmniej dwukrotnie silniejsi, a uzbrojeniem przeważają wielokrotnie, bo"odziedziczyli" cały garnizon Lwowski. Ale za to ma generał całą ludność miasta jako rezerwę. W tych warunkach organicza się do obrony Lwowa, Przemyśla i łączącej te miasta linii kolejowej, oraz do czasowych wypadów z Przemyśla ku węzłowi kolejowemu Chyrów. Cała obrona ruchoma jest wykonywana przez pociągi pancerne, które są budowane (od 6.XI.począwszy) we wszystkich warsztatach kolejowych Galicji. Buduje je mjr Maryański. Są dobrze uzbrojone w działa i km'y.

Przybyła 11.1.1919 r. ze strony Rawy Ruskiej w odsieczy grupa gen. Römera zawodzi: wobec ciągłych walk w okrążeniu przez wojska nieprzyjacielskie, grupa straciła swoje tabory. Czyli poza paroma tysiącami słabo wyszkolonych żołnierzy, brakuje amunicji dla nich i dla całego garnizonu. Ale gorsze rzeczy nastąpią. Zawodzi misja pokojowa Gen.Barthelmy

a zaraz po jej wyjeździe rozpoczynają (14.II.) Ukraińcy ofensywę na Gródek z wyraźnym celem wygłodzenia Lwowa. Co gorsza, 5.III. trafia ciężki granat skład amunicji na Dworcu Głównym i poważna część tak bardzo cennej amunicji wybucha. Na naglącą depeszę przysyła Kraków 7.III. 10 wagonów amunicji, ostatni transport przed katastrofą: w tym samym dniu wysadzają Ukraińcy most kolejowy nad szosą koło Gródka w powietrze i Lwów zostaje ostatecznie odcięty.

Trzeba działać szybko, bo nie tylko braknie amunicji, lecz i ludność nie będzie miała co jeść za dwa tygodnie - a wody już dawno nie ma. Wodociąg z Dobrostan przecięty i trzeba korzystać z niewielu niezasypanych, ale źle utrzymanych studzien. Warszawa nie ma żadnych gotowych rezerw. Pozostaje Wielkopolska, gdzie Ententa wymusiła zawieszenie broni z Niemcami. Ale wojsko wielkopolskie podlega miejscowej Radzie Ludowej, (którą rządzi stronnictwo narodowo-demokratyczne). Generał wysyła samolotem do Poznania ich lwowskiego prezesa, Aleksandra Skarbka. Jego wymowie zawdzięcza Lwów ratunek w beznadziejnej sytuacji.- bo ani Rada Ludowa, ani gen.Dowbór nie mieli zamiaru ani jednego żołnierza na wsch. posyłać. W tajemnicy szykowali wielką ofensywę. Wreszcie zrozumieli, że Lwów i zagłębie naftowe są dla Polski ważniejsze niż ryzykowny wypad na Gdańsk z równoczesnym zadarciem z państwami Ententy. Dowbór jednak zażądał, aby dowódcą armii został generał Iwaszkiewicz, bo żadnemu "Austryjcowi" nie powierzy swoich żołnierzy. W ten sposób generał Rozwadowski swoją osobą zapłacił za odsiecz Lwowa.

Gdy to uzgodniono, reszta poszła już składnie. 13.III.zawitały w Przemyślu pierwsze poznańskie oddziały. Ale dla wymuszenia natychmiastowej akcji sam generał Rozwadowski leciał rozpadającym się starym samolotem eskadry lwowskiej do Przemyśla. Wymusił początek ofensywy na 15.III. Pochód Wielkopolan, po pierwszym ostrym starciu z Ukraińcami szedł jak po maśle. Ukraińcy na sam okrzyk "biskupi idą" (tak ich zwano z powodu wysokich rogatywek) uciekali.Takiego wojska nigdy nie widzieli - przyzwyczajeni do Rosjan lub Włochów jako przeciwników. 18.III. brygada Konarzewskiego osiągnęła Gródek. Lwów był uratowany. Zaopatrzenie szło wielkopolskimi kolumnami samochodowymi do czasu naprawienia kolei.

Generał Rozwadowski z obustronnym żalem opuszczał Lwów, gdzie pozostawił pamięć zbawcy. Tak o nim pisze jego szef sztabu kpt.s.g. Franciszek Kleeberg (późniejszy generał):"Niczym nigdy nie dał się zaskoczyć. Odgadywał myśli nieprzyjaciela, zawsze wiedział co zrobi. Gdy nastąpiła tragiczna eksplozja amunicji na Dworcu Głównym , kazał telefonować do oddziałów, że "nic się nie stało - zwykły pożar".

Generał otrzymał w Warszawie propozycję objęcia wszystkich misji wojskowych polskich zagranicą (w Paryżu, Londynie i Rzymie). Musiał zgodzić się na to, bo rzeczywiście Polska nie miała lepszego kandydata. Dowiedział się także w Warszawie, że upadł wspaniały projekt uzbrojenia Polski: jeszcze w Krakowie, 21.XI. zgłosiła się u generała delegacja trzeciej w Europie największej fabryki broni - Skoda w Pilźnie Czeskim. Ofiarowa wszystkie gotowe haubice (10 i 15-cm najlepsze w Europie), których austrackie wojsko nie zdążyło odebrać, oraz przeniesienie fabryki do Polski na doskonałych warunkach finansowych. Generał z punktu skierował ją do M.S.Wojsk. w Warszawie. Premier Moraczewski, marzący o rozbrojeniu całego świata, nie o budowie fabryki broni, projekt utrącił.

Pobyt w Paryżu i wyjazdy do innych stolic, gdzie nawiązywał stosunki z dawnymi i nowymi wpływowymi dyplomatami i wojskowymi, były niemalże rozrywką po ciężkiej służbie wojennej u narodzin Państwa Polskiego. Szczególnie ważne były dobre stosunki jakie nawiązał z Naczelnym Wodzem wojsk sprzymierzonych Marszałkiem Fochem, wciąż jeszcze piastującym swą władzę jako fachowy doradca Kongresu Paryskiego. Wzajemne zrozumienie się między marszałkiem Francji i generałem polskim miało dla nas bardzo poważne, dodatnie skutki. W Rzymie przyjmował generała sam Król. Z zaciekawieniem dopytywał się o starych znajomych w armii austriackiej i polskiej, a szczególnie o niesłychaną w naszej epoce obronę Lwowa, przez całą ludność. Słowem, generał wyszedł daleko poza czynności szefa misji - ale zawsze z największym umiarem i w najlepszym interesie ojczyzny.

Przeszedł rok cały. Generał cieszył się tryumfalną wiadomością o zdobyciu Kijowa, ale miał złe przeczucia. Znał naszą słabość. Przeczucia te, niestety, prędko się spełniły. 5.VI. przerwał nasz front południowy Budienny, a 4.VII.Tuchaczewski na północy. Rozpoczął się nie kończący się odwrót. Nie wojsko zawiniło: było zawsze gotowe do walki. Ale organizacja sztabów szwankowała. Były ciągle przeorganizowywane; nie miały wspólnego języka.

Równocześnie toczyła się konferencja międzynarowa w Spaa, która zamiast przygotować jakąś pomoc dla jedynego państwa zwalczającego ofensywę bolszewicką na Europę, wyraźnie szykowała nasz pogrzeb. Generał porozumiał się z Fochem, dostał jego obietnicę pomocy i zarazem radę, aby wracał do Polski, bo tam będzie potrzebny.

22.VII.1920 przybywa generał do Warszawy. Spada na stroskaną stolicę jak Deus ex machina. Tego samego dnia Naczelny Wódz przedstawia go Radzie Ministrów jako nowego szefa sztabu. Jest to niemal początek Cudu nad Wisłą - dodatni szok dla rządu, bo właśnie generał St.Haller złożył swój urząd, przedstawiwszy defetystyczne sprawozdanie o sytuacji na frontach. Rozwadowski zostaje również członkiem Rady Obrony Państwa. Optymizm jakim tchnie udziela się jego współpracownikom. Bada sytuację ze sprawozdań, jak i osobistymi wyjazdami na front, tak bardzo już bliski Warszawie. Przede wszystkim poucza swoimi instrukcjami i rozkazami, że należy natychmiast zerwać z zabójczą taktyką liniową. Działać należy wyłącznie zwartymi oddziałami i kolumnami, tak w marszu jak i w walce.

W zasadniczym rozkazie drukowanym i rozesłanym do wszystkich oddziałów wojska, kodyfikuje te przepisy. Włącza kawalerię przypominając jej, że walka ogniowa jest decydująca, a szarża wyjątkiem. Rozkaz ten budzi do czynu dowódców, którzy ulegli zarazie walki okopowej. Staje się receptą zwycięstwa. Gen.Marian Kukiel uczenie go omówił w swym dziele w roku 1920-tym.* Niżej podpisany, który miał ten rozkaz w ręku tylko dzięki temu, że był w danej chwili faktycznym zastępcą dowódcy pułku - a miał już za sobą praktykę 59 miesięcy na froncie i zmęczenie niemal trzech miesięcy 600 km odwrotu.... odczuł go jako początek nowej epoki, jako odrodzenie wojska. Tłumaczył go swoim podwładnym w okresie gdy czasu nie było na żadne odprawy. Generał zarządził kilka flankowych

*"Gdy w tragiczne dni klęski, w lipcu 1920 roku, generał Tadeusz Rozwadowski stanął przy Wodzu Naczelnym jako szef sztabu generalnego wojsk polskich, przynosił - świadczy o tym Piłsudskiego "Rok 1920" - niespożyty zasób zapału i wiary, którym starał się natchnąć całe wojsko. Przynosił także - wszyscy co do tego są zgodni - wspaniały polot myśli, dla niektórych zbyt szybki i zawrotny. Przynosił własną wyrobioną koncepcję myślową wojny na naszym froncie wschodnim, swój system operacyjny."

kontrataków nad Niemnem i nad Bugiem. Gdy one z powodu zmęczenia żołnierza zawodzą decyduje się na wielki odskok celem umożliwienia żołnierzowi złapania oddechu i porządnego przygotowania kontrofensywy. Po upadku Brześcia była ta decyzja niezbędna. Równocześnie świtała nadzieja, że przeciwuderzenie od południa musi się udać. Tu znajdowało się słabe skrzydło nieprzyjacielskie (grupa Mozyrska) nie wsparte z Wołynia przez słabą XII armię sowiecką, ani przez niebezpieczną armię konną Budiennego, która stopniowo przesuwa się ku Lwowu, zamiast dołączyć do skrzydła Tuchaczewskiego, jak brzmiały rozkazy z Moskwy.

5.VIII. dojrzewa ten plan w głowie Generała. Naczelnemu Wodzowi przedstawia przy każdej zmianie sytuacji na froncie nową alternatywę, zmierzającą do wykonania tej myśli przewodniej: uderzenie od południa. Równocześnie musi energicznie zwalczać projekty doradcy francuskiego, możnego szefa sztabu Marszałka Focha - gen.Weygand, który nieodmiennie szuka jakiejś linii obrony stałej. Może nią być jedynie Wisła, której nie mamy kim obsadzić! Wreszcie znajduje się wyjście dla dobrych chęci misji francuskiej: powierza jej wypracowanie planu ognii artylerii na warownym przyczółku warszawskim, co znakomicie wykonuje.

Nie będę zajmował się dawno już rozstrzygniętą sprawą ojcostwa planu zwycięstwa, która tak długo zatruwała życie wielu Polakom! Nawet tu na emigracji nie ucichły spory o ten temat. A sprawa jest jasna: Rzeczą szefa sztabu było przygotować plany, a rzeczą Naczelnego Wodza je przyjmować lub odrzucać i zawsze na niego spadała ostateczna odpowiedzialność. Sam Piłsudski potwierdził w swym "Roku 1920-tym", że miał zawsze potrzebne plany przygotowane przez swego szefa sztabu, jego więc było ojcostwo. Niemniej jednak odpowiedzialność za klęskę lub zwycięstwo były Naczelnego Wodza, bo on dawał ostateczną decyzję. Jego więc w tym wypadku jest sława. Trudno zgadnąć po co ten spór. Został już dawno i dowcipnie rozstrzygnięty przez Marszałka Joffre'a pierwszego naczelnego wodza francuskiego w wojnie światowej. (Patrz wyżej).

Natomiast dodam hymn pochwalny dla Gen.Rozwadowskiego za sposób wykonania planu, bo był wykonany z prawdziwie napoleońską jednością celu i wysiłku: front południony został niemal całkowicie ogołocony. Pozostały na nim dwie (powtarzam dwie) dywizje piechoty i jedna brygada jazdy. Armia Ukraińska nad Dniestrem miała raczej symboliczne znaczenie. Była osłabiona dezercjami na skutek długiego odwrotu. Jedna z"dywizyj" 900 kb. licząca dywizja gen.Krausa (w1918 r. był kapitanem s.g.) wycofała się aż do Czechosłowacji! Armia ta tylko markowała obronę linii Dniestru.W reszcie kraju - od Dniestru aż do Polesia - broniony był tylko Lwów. Nad Bugiem powyżej Brześcia czuwała 3 d.p.leg. ale jej przeznaczeniem było dołączenie do armii Rydza-Śmigłego w uderzeniu na północ. Dopiero po zwycięstwie warszawskim przybyły dywizje, 2 i 10, aby zatkać tę niebezpieczną lukę nad średnim Bugiem, a od Lwowa przybyły 13 dp i 1 dyw.jazdy, aby przyskrzynić Budiennego idącego z opóźnioną pomocą frontowi zachodniemu. Na południe od Lwowa przesunięto dwie dalsze dywizje celem oczyszczenia Wsch.Małopolski od nieprzyjaciela.

VIII

Największy wysiłek przeciw najliczniejszym przeciwnikom wykonała zaimprowizowana V.Armia gen.Sikorskiego. Nie była jeszcze skoncentrowana gdy padł Radzymin, szerząd panikę w Warszawie. Jeden gen.Rozwadowski miał rozradowaną minę, zacierał ręce i powtarzał w kółko:"mam go (tj.Tuchaczewskiego) w saku". Przewidział wszystko. W Radzyminie umieścił najgroszą (w danej chwili) swoją dywizję 11-tą, która nie zdołała ochłonąć po niepowodzeniach w czasie pięciotygodniowego odwrotu. Nie obawiał

się niczego, bo miał w drugiej linii dobre dwie dywizje i wspaniałą artylerię przedmościa warszawskiego. Ale wciągał "do saka" Tuchaczewskiego, który znalazłszy słaby punkt obrony polskiej niezwłocznie wszyskie swoje rezerwy rzucił na zdobycie Warszawy osłabiając flanki.

W tym samym dniu przedwcześnie Rozwadowski ruszył do Modlina, nakazał gen.Sikorskiemu rozpoczęcie ofensywy przeciw trzem (!) armiom dowieckim: dwie nad rzeką Wkrą 3 i 15 po wschodniej stronie marszu 5 armii polskiej, a jedna (4. plus korpus konny Gaja) na północy i zachodzie jej osi marszu. Wykonanie niemożliwego zadania przypadło w udziale najdzielniejszym z dzielnych - 18-tej dywizji piechoty, która już w lipcu uratowała front polski maszerując za Budiennym i trzymając go w szachu, w chwili gdy nasza jazda spadła do stanu poniżej 500 szabel. Ta Dywizja wyładowywała się dopiero w Płońsku (przybywszy z Brodów) gdy otrzymała rozkaz, aby o świcie 15.VIII. ruszyła w pościg za 4-tą armią npl. idącą na Płock i z flanki ją atakowała. Ale podjazdy kaw. zameldowały generałowi, że 4-ta armia już wyprzedza nas o dwie doby. Natomiast patrole wschodnie meldują, że 15-ta armia już przekracza rzekę Wkrę. Gen.Krajewski namyślał się mniej niż dwie minuty. Nowy jego rozkaz brzmiał: Stój! W tył zwrot. Wydzielić nową straż przednią na wschód. Natychmiast ruszamy do natarcia. (Ówczesny mjr Franciszek Arciszewski S.S.Gen.Krajowskiego notuje w swym wspomnieniu: Jeżeli bitwę warszawską nazywamy cudem - to zaszedł on w tej chwili: Natchnienie Ducha Św.!).

Podległą sobie 8 Bryg.Kaw. Gen.Karnickiego skierował gen.Krajowski na Ciechanów, aby osłaniała d.długą płn.flankę. Do wieczora pobita 15 armia była w odwrocie na Wkrę, a następnego ranka Karnicki zdobył Ciechanów, rozpędził sztab 4-tej armii i spalił jego radiostację. Dowodzenie po stronie bolszewickiej ustało. Nastąpił ogólny odwrót, miejscami przeradzający się w ucieczkę. Tylko korpus Kaw.Gaja zdołał umknąć do Prus Wschodnich wymordowawszy dwa baony polskie, którym brakło amunicji. Przekroczył granicę z uroczystym śpiewem Międzynarodówki. Zawdzięczał swój sukces płkowi Dreszerowi nowemu d-cy nowej 2-ej dywizji kaw. który otrzymawszy rozkaz energicznego pościgu zarządził dzień odpoczynku!

Dla uzupełnienia obrazu całości bitwy dodajmy, iż Rozwadowski był tak pewny zwycięstwa, że nie wahał się odrzucić podszeptów swojego otoczenia aby nie dopuścić do otwarcia nowej Szkoły Kaw. w Grudziądzu wyznaczonego na dzień 15 sierpnia 1920 r. Chodziło przecież o możliwość wysłania na front jak najwięcej młodzieży ochotniczej, nieco lepiej podszkolonej niż ówcześni rekruci. Rozwadowski rozumiał znaczenie kawalerii w polskim Odre de Bataille i uważał za swój obowiązek dbać o jej narybek bez względu na chwilową tragiczną sytuację na froncie. Tym samym uzyskał tych kilkudziesięciu podszkolonych jeźdźców, którzy wybitnie pomogli podjazdami na płd. pograniczu Pomorza.

Nie zaraz był gotowy Front Środkowy. Ani koleje,ani nogi piechurów nie nadążyły. N.W. nie posiadał nerwu napoleońskiego. Nie chciał nacierać przed skoncentrowaniem 4.armii. 16.8.miał już próżnię przed sobą. 17.8.nawiązał kontakt z 1 Armią w Mińsku Mazowieckim i natychmiast zarządził dalszy pościg.

3.Armia gen.Rydza nadrobiła spóźnienie. Nieludzkim wysiłkiem swych piechurów (nieraz 70 km dziennie (!) dotarł do Białegostoku 22.8., a po całodziennej walce i zdobyciu go, osiągnięcie granicy pruskiej pod Grajewem nie napotkało trudności. Zdobycz była wręcz olbrzymia. Niezliczona ilość jeńców i cała artyleria npla.

Spóźniona armia konna Budiennego uległa klęsce pod Zamościem i Komarowem (31.VIII.). Niestety nie została zniszczona. Mogła wymknąć się w kierunku Hrubieszowa na skutek braku jednolitego d-twa po naszej stronie.

Nowy d-ca 3-ciej armii gen.Sikorski przybył do Chełma wieczorem 30. 8. i telefonicznie wydał rozkaz do podwładnych jednostek "ofensywy na całym froncie". Chyba nic nie wiedział o wymknięciu się Budiennego nocy następnej - dość, że trzy bataliony zwycięsko maszerujące na Hrubieszów wpadły pod szable z tyłu nachodzących dwu dyw.kaw.Budiennego (4-ta i 14-ta). Skutek był tragiczny.

IX

Niezwłocznie po zwycięstwie zajął się gen.Rozwadowski montowaniem kontrofensywy w Młp.Wschodniej i na Wołyniu celem uwolnienia kraju od najeźdźców. Dzięki utworzeniu Korp.Kaw. gen.Rómmla (1 i 2 Dyw.Kaw.) pościg za Budiennym szedł nieprzerwanie aż do wyrzucenia go za Słucz - skąd wycofał się za Dniepr. W tym czasie Naczelny Wódz osobiście prowadził bitwę nad Niemcem, która doprowadziła nasze wojska aż pod Mińsk Litewski i do odzyskania Wilna.

Od czasu zawieszenia broni, gdy nastąpiła spokojniesza praca organizacyjna, utrudniona tylko katastrofalnym położeniem gospodarczym kraju, który przez sześć i pół lat był polem bitwy - często zdarzały się różnice zdań między szefem sztabu, a Marszałkiem Piłsudskim. Nie było miejsca u szczytu władz wojskowych na dwie silne indywidualności tak odmienne.

W marcu 1921 zgłosił gen.Rozwadowski rezygnację z szefostwa sztabu. Na skutek Jego wniesku Naczelnik Państwa zamianował szefem sztabu gen.Sikorskiego, mianując równocześnie gen.Rozwadowskiego inspektorem II armii z siedzibą w Warszawie i członkiem ścisłej Rady Wojennej.

W listopadzie 1922 r. otrzymuje generał Rozwadowski krzyż Komandorski orderu "Virtuti Militari" i zostaje powołany do kapituły tego orderu.

Po wielkiej wojnie, teoretycy doszli do przekonania, że rola kawalerii skończyła się raz na zawsze wobec rozwoju techniki broni palnej. Generał Rozwadowski był innego zdania, twierdził, że w wielkiej wojnie, kawaleria tylko dlatego zawiodła, że zawiedli dowódcy. Nie było takich, którzyby umieli należycie dowodzić wielkimi jednostkami tej broni. Biorąc pod uwagę położenie geograficzne Polski, względnie lichy stan dróg na wschodzie, sąsiedztwo z Rosją, która zawsze znacznymi ilościami kawalerii rozporządzać będzie, uważał generał za nieodzowne, by Polska miała liczną dobrze uzbrojoną i wyćwiczoną kawalerię. To samo jednak nie wystarcza, należy mieć także dowódców. Wyszkolonych na nowych zasadach, podyktowanych doświadczeniami wojny światowej.

Po dyskusjach w tej sprawie, na ścisłej Radzie wojennej Naczelnik Państwa powierzył wyszkolenie i reorganizację kawalerii generałowi Rozwadowskiemu i zamianował go Generalnym Inspektorem Kawalerii i Artylerii Konnej.

Generał Rozwadowski miał trudności z przeprowadzeniem swoich zamiarów. Reorganizacja kawalerii postępowała wolno z powodu braku kredytów. Te trudności nie przeszkodziły Generałowi w dodaniu kawalerii samochodów pancernych i rkmów.

Intensywniej zajął się generał szkoleniem tak młodszych jak i starszych dowódców.

W Grudziądu odbywały się rokrocznie 6-cio do 9-cio miesięczne kursy dla rotmistrzów, których celem było należyte wyszkolenie teoretyczne, wydoskonalenie w jeździe konnej i obznajomienie się z hipologią.

Większe trudności były z adaptacją starszych oficerów do nowych warunków bojowych. Musieli mieć niemal generalski wiek i wyszkolenie - a wytrzymałość fizyczną młodszych oficerów. Tych powoływano na wiosnę każdego roku na trzymiesięczne szkolenie w Biedrusku, później w Grudziądzu.

Oprócz tego w zimowych miesiącach odbywały się na całym obszarze Rzeczypospolitej gry wojenne w Warszawie, Lwowie, Poznaniu i Wilnie pod osobistym kierownictwem Generała.

Rezultaty tego szkolenia nie dały na siebie długo czekać, już w latach 1923-1924 w czasie letnich manewrów można było zauważyć ogromną zmianę na lepsze, tak pod względem rozkazodawstwa, jak też i celowego, logicznego dowodzenia.

Wielkie manewry kawaleryjskie w sierpniu 1925 r. w rejonie Brodów i Równego, których kierownikiem był generał Rozwadowski, dały dowód, jak bardzo zmodernizowała się polska kawaleria. Attaché wojskowi państw obcych nie mieli dosyć słów uznania dla jej sprawności.

Generał osobiście posiadał tę niezwykłą sprawność fizyczną. Jeden z grudziądzkich jego"uczniów" notuje z podziwem niesłychaną sprawność samego generała, mimo wieku niemal 60 lat. Oto zarządził pewnego dnia wyjazd taktyczny z Grudziądza do Starogardu, 80 km w ciągu 14 godzin (z licznymi postojami i omówieniami) i następnego dnia powrót inną drogą. "Nocą w Starogardzie liczni uczestnicy przykładali kataplazmy do obolałych siedzeń (m.i. płk francuski Loir) - a generał Rozwadowski większość nocy grał w bridge'a, a rano, jakby nic, dosiadł konia i rześko wykonał marsz powrotny. "

Był w świetnej kondycji, póki był czynny i czuł, że jest potrzebny. Podkopał jego zdrowie przewrót majowy, gdy w czasie walk musiał dowodzić jako najstarszy stopniem, wojskami rządowymi, w wojnie domowej, której żaden prawy żołnierz nie może bez wstrząsu przeżyć. Dobiło go jednoroczne więzienie "śledcze" na Antokolu w Wilnie. Nikt nie dowiedział się na czym "śledztwo" polegało.
Po roku, i wzrastającym oburzeniu społeczeństwa - szczególnie we Lwowie, którego był obrońcą - został równie tajemniczo wypuszczony na wolność. Przywieziono go pewnego dnia do Belwederu na audiencję u Marszałka Piłsudskiego, po czym wyjechał do Lwowa na wolność. Był entuzjastycznie witany, ale wszyscy odrazu poznali po jego ziemistej cerze, że zdrowie jego jest mocno podkopane.

Miałem to niesłychane szczęście, że mogłem go jeszcze spotkać w ostatnich miesiącach jego życia. W czasie jakiegoś posiedzenia ziemian w Stanisławowie dowiedziałem się od sąsiada z prawego brzegu Dniestru, Henryka Preka z Łuki, że Generał jest u niego dla zażycia spokoju i świeżego powietrza. Poprosiłem go, aby mnie zaraz zawiózł do Generała i w ten sposób mogliśmy jeszcze parę godzin porozmawiać. Generał wyglądał nieźle.

Prek przypomniał nam niektóre wesołe spotkania na polowaniach w Lisowicach - najstarszy polski klub łowiecki, mający niezadługo obchodzić swoje stulecie. Generał nigdy nie miał dla nas więcej czasu jak jeden dzień. Prezes Juliusz Bielski chował na ten dzień najlepszy dziczy miot. I oto zdarzyło się, że Generał zmęczony nocną podróżą zasypiał na swym trójnogu, z czego z zapałem korzystali sąsiedzi. Teraz mogliśmy wesoło śmiać się z tego.

Pytań nie stawialiśmy. Ale Generał chcąc się pochwalić jak świetną miał jeszcze pamięć zapytał mnie o szczegóły mego memoriału, który mu posłałem prywatnie zaraz po zawieszeniu broni, prosząc o skasowanie lanc w kawalerii. Zawsze wierzyłem w najlżejszą kawalerię. Każde zbędne obciążenie uważałem za szkodliwe. Generał żałował, że mocniej nie uzasadniłem. Jako nie kawalerzysta miał jeszcze z nimi trudności. Nasze spotkanie minęło w miłym nastroju jak sen. Nie mogłem uwierzyć, że będzie ostatnim.

Zmarł w Warszawie, gdzie był przejazdem 18.X.1928 r. Został pochowany na własne życzenie na Cmentarzu Obrońców Lwowa, wśród swoich żołnierzy, w dniu 22.X.1928 r. przy udziale Episkopatu, oraz niezliczonych tłumów przyjaciół i podkomendnych. Nie spisał się gen.Sikorski, D-ca Korpusu. Był obecny, ale odmówił asysty Wojska. Po starej przyjaźni D-ca 6 P.A.C. przysłał piękną sześciokonną lafetę z szczupłą pieszą eskortą.

*

To są smutne wspomnienia. Ale nie traćmy nadziei, że stale postępujące, niezależne badania historyczne, sine ira et studio, przywrócą naszemu Bohaterowi właściwe, iście Wielkohetmańskie miejsce w historii Polski. Na tę drogę już wszedł Zygmunt Nowakowski na Akademii ku czci Generała, w dniu 13.3.1932 r. gdy polecając Generała Polskiemu Plutarchowi, pięknie przetłumaczył wzniosły wiersz francuski o Białym Rycerskim Pióropuszu:

Wbrew waszej woli jest coś jeszcze,
Co unoszę, czym teraz gdy wejdę do Boga,
Zmiotę proch w mym pokłonie z gwiaździstego
proga,
Jest coś, co nie zmięte, bez plamy,z dni chwały
Unoszę... To jest... mój pióropusz biały.